**Trąba**

*W amatorskiej orkiestrze
w dni powszednie i w święta
przez trzy takty trąbiła
trąba pana rejenta.
 Przez rok cały z przejęciem
 i bezbrzeżną tęsknotą
 grała swoje: – Tra-ta-ta! –
 i nic więcej, tylko to.
A że była ogromna
i nadęta ogromnie,
pomyślała raz: – Każdy
rad by słuchać tylko mnie!
 I huknęła od razu,
 głośno niby armata,
 triumfalnie: – TRA-TA-TA!
 TRA-TA-TA-TA! TRA-TA-TA!
Ledwie bęben usłyszał
ryki trąby ponure,
mruknął: – Sen to czy jawa? –
i uszczypnął się w skórę.
 Stanął dęba fortepian
 i wyszczerzył klawisze.
 – Trąbo! Przestań w tej chwili!
 Trąbo! Proszę o ciszę!
Wszystkie skrzypce załkały:
– Grać w tym zgiełku nie sposób!
Trąbo, skończ to trąbienie
i nas dopuść do głosu!*  *Ale trąba ryczała
 pełna pychy i buty,
 aż ze sceny zdmuchnęła
 dyrygenta i nuty.
Z tego ryku i świstu
wiatr się zrobił na sali
i widzowie z krzesłami
wnet w powietrzu latali.
 Wzniósł się w górę fortepian
 z łopotaniem i zgrzytem,
 czarne skrzydło rozwinął
 pod wysokim sufitem.
Skrzypce, ile ich było,
z wielkim łkaniem i płaczem
wyleciały przez okno
niby klucz dzikich kaczek.
 W stu trzydziestu koziołkach
 bęben uciekł z tej sali,*  *wpadł do straży pożarnej,
 głośno w bęben się walił
i przysięgał na wszystko,
że tam straż jest konieczna,
bo się z trąby zrobiła
STRRRASZNA
TRRRĄBA
POWIETRZNA!*



 Wanda Chotomska